

23 w 2024 (503)

Felieton: Na 100% albo wcale

Data publikacji: 18.06.2024 / Autor: Mateusz Chmielewski

Do pisania tego tekstu skłoniła mnie refleksja, która przyszła do mnie po rozmowie telefonicznej z moim kursantem sprzed paru lat. Chciałbym zastanowić się krótko razem z Wami jakie harcerstwo jest, dlaczego takie jest i czy to na pewno dobrze. Przede wszystkim jednak poszukam odpowiedzi na pytanie, czego instruktorzy harcerscy powinni nauczyć się od Bartka Walaszka?

Skauting czy szczególna forma skautingu?

Opowiadając o harcerskim wychowaniu niewiele jest jednoznacznych wyróżników, które w ostry sposób wskazywałyby, że harcerstwo jest czymś innym niż skauting – jakąś jego specyficzną ewolucją inną niż w większości świata. Część czytelników wskaże być może obligatoryjną abstynencję, ale to co najmniej od 7 lat nie jest już uniwersalny element harcerstwa. A zatem co?

Tym, co w moim odczuciu jest cechą harcerstwa polskiego odróżniającą je od większości skautingów w innych państwach jest wiek instruktorów. Drużynowi harcerscy to bardzo młodzi ludzie. Zdarzają się starsi, ale nie są oni bardzo dużą grupą. Ten stan nie jest przejściowy i nie wynika z aktualnej demografii.

W 1924 roku średni wiek drużynowego najwyższy był w chorągwi białostockiej i wynosił 20,53 i w niecałej połowie ówczesnych chorągwi ZHP przekraczał 20 lat. W roku 2023 wśród pełniących funkcję drużynowych w ZHP połowa z nich objęła funkcję w wieku maksymalnie 18 lat (mediana 18 lat w reprezentatywnej próbie 711 drużynowych).

Ten model bardzo młodych drużynowych – raczej starszych braci niż fajnych wujków nas na arenie międzynarodowej wyróżnia i nadaje wychowaniu harcerskiemu pewien specyficzny koloryt, w ramach którego wychowanie jest zwykle mniej świadome, ale bardziej naturalne. To była też moja główna obserwacja i zaskoczenie, gdy wziąłem udział w pierwszych zlotach międzynarodowych i poznałem większe grono skautowych liderów – wśród których byłem przeważnie najmłodszy.

To dobrze czy źle?

Z takim stanem rzeczy daliśmy radę się oswoić, a dziś niekiedy nawet z dumą przywołujemy go by charakteryzować ruch harcerski w Polsce. Powinno tu jednak paść pytanie – dlaczego jest tak a nie inaczej i czy to faktycznie dobrze?

W przywołanym już 1924 r. najmłodszy drużynowy był w chorągwi lwowskiej. Średni wiek drużynowego wynosił 16,7 roku. Chorągiew lwowska została najmocniej przetrzebiona wojenną zawieruchą. Drużynowi byli bardzo młodzi, bo starszych chętnych do pełnienia tej funkcji brakowało. Zaryzykuję też, że generalnie dzisiaj nie jest zupełnie inaczej.

Człowiek przestaje prowadzić drużynę, gdy jednocześnie sznur mu ciąży i ma komu go przekazać, skorelowane jest to z trudnością w pogodzeniu czynnego harcerstwa z dorosłym życiem. Być może jest tak, że ktoś uzna – to nie problem. Drużynowy ma być bardzo młody, bo właśnie wtedy ma szansę nawiązać z wychowankami bardziej braterską więź i niech zrobi swoje przez 3 lata i spada w dorosłe życie.

Tyle, że na tym podejściu wiele tracimy. Brutalnie zweryfikowała nas pandemia covid-19 na którą patrząc z perspektywy czasu możemy zobaczyć, kto sobie z nią poradził, a kto niekoniecznie. W najlepszej kondycji przez pandemię przeszły drużyny kierowane przez ludzi dojrzałych, powiedzmy dla uproszczenia 25+. Prowadzone w ZHP od kilku lat badania drużynowego regularnie wskazują, że z prawie każdym aspektem prowadzenia drużyny lepiej radzą sobie drużynowi w wieku post-studenckim. Nie chcę w tym miejscu przytaczać wyników badań, bo więcej uwagi chciałbym poświęcić przyczynom tego stanu rzeczy.

Starszaku, czy ci nie żal?

Dlaczego zatem doświadczony drużynowy znika i przekazuje pałeczkę młodemu (często zbyt młodemu) następcy? Ano funkcja drużynowego jest wyjątkowo wymagająca i jej dobra realizacja w standardowym modelu zajmuje mnóstwo czasu. Co drugi weekend zjada harcerstwo, lista spraw do ogarnięcia wydłuża się szybciej niż nadąża się wygrzebać z roboty. ZZ, ogarnięcie co robią zastępy, zbiórka drużyny, biwak, pisanie konspektu, dzwonienie do nadleśnictwa, nabór, ustalanie służby w burmistrzem, Krajowy Rejestr Karny zawieźć faktury, telefony od trudnego rodzica, prace magazynowe, a do tego komisja instruktorska z przybocznym, zbiórka kadry hufca. A to tylko plan na maj. Można by tak długo i znamy to wszyscy.

Do tego jako pożądanym modelem mówimy tak – drużynowym trzeba być na 100%. To wszystko trzeba dowieźć i nie ma miejsca na wtopę. W końcu to Ty ogarniasz sprawę, a pomaga Ci dwóch przybocznych – młodszych i mniej doświadczonych, których właściwie wszystkiego musisz nauczyć.

Efekt jest taki, że drużynowy to zasób, a na którego szybką i bardzo intensywną eksploatację jesteśmy nastawieni. Kursant, z którym rozmawiałem wczoraj 2 lata po kursie opowiedział mi o tym, że planuje mocno ograniczyć harcerstwo i zrezygnować z większości rzeczy, bo nie daje sobie rady, bo jest tego za dużo. Że choć dwa lata temu był pełny entuzjazmu i przepełniony gorliwością neofity to dziś jest wyżęty i zajęchany.

Nie najtaniej, ale za to jako tako

Gruby od Bomby jeszcze w czasach ZF Skurcz promował tu i tam filozofię IGTL, znaczy Im Gorzej Tym Lepiej. To jednak NIE DO KOŃCA jest filozofia, w oparciu o którą warto planować pracę harcerską. Artysta jednak dojrzał i od dłuższego czasu w jego twórczości przewijają się motywy zbliżone, ale o wiele bardziej trafne. Tak jak u Łęciny na robocie, tak jak Bracia Figo Fagot na koncertach tak i drużynowy warto aby dawał z siebie całe 30%.

Może brzmi to obrazoburczo, ale na podparcie tej tezy mam anegdotę. Deal with it.

Otóż w mojej drużynie w szczytowym momencie na około 24 harcerzy miałem troje przybocznych będących instruktorami. Średnia wieku kadry drużyny 25,5. Ponieważ wszyscy byliśmy dorośli i mieliśmy różne dorosłe zobowiązania to do wspólnego prowadzenia drużyny podchodziliśmy pragmatycznie. Wszyscy chcemy, aby drużyna działała dobrze. Wszyscy chcemy do tego na miarę możliwości się przyczynić. Przy tym dla nikogo z nas drużyna nie jest priorytetem.

Skutkowało to tym, że moja drużyna była w tym czasie wyznacznikiem dość dobrych standardów. Prawidłowo stosowaliśmy w niej właściwą metodykę, realizowaliśmy ambitny i dobry program. Jej członkowie zdecydowanie „głosowali nogami”. Lecz przez nieco ponad rok pracy w takim składzie spotkaliśmy się w pełnym gronie kadry tylko raz.

A to ktoś z nas nie był w stanie wziąć urlopu na obóz, a to miał ważne egzaminy, a to coś innego się podziało. Zawsze kogoś nie było, ale dzięki pracy w zespole doświadczonych dojrzałych ludzi dowolna stworzona konfiguracja dwóch osób mogła w pełni samodzielnie zrobić wszystko co trzeba z obozem łącznie. Co do zasady kiedy ktoś był za coś odpowiedzialny to planował tak, żeby mógł być sam, ew. z większym wyprzedzeniem dawał znać, że np. na pewno potrzebuje kogoś do pomocy – reszta jest jeśli da radę. Gdy 4 niezłych instruktorów daje z siebie po ledwie 30% to sumarycznie mamy ich 120, c’nie?

Może pojawią się wątpliwości – co z relacjami? Co z przykładem osobistym drużynowego, kiedy raz jest a raz pojawia się ktoś inny? Co z rolą wodza?

Każde z nas miało kompetencje do samodzielnego prowadzenia drużyny – ja największe bo robiłem to już wcześniej przez 7 lat. Nie miałem możliwości być drużynowym takim jak poprzednio. Może mogłem powiedzieć *nie no, nie dam rady dać z siebie 100% poszukajcie kogoś innego*. Mogłem, ale nie powiedziałem, bo to nie byłoby lepsze rozwiązanie. Zamiast tego wykorzystałem swoje doświadczenie i intuicję by stworzyć zespół, któremu jako całości mogę zaufać, że dowiezie i zrobi dobrą robotę.

Drużyny mogło nie być, mógł ją przejąć pod presją mało przygotowany do tego małolat, albo mogłem poprowadzić ją ja jako tako. Myślę sobie, że chyba lepsza jako taka drużyna niż jej brak.

Pogodzić się z dorosłym życiem

Sądzę, że kierunkowo byłoby dla nas korzystne, gdybyśmy zmienili swój tok myślenia – zrezygnowali z nastawienia na intensywną rabunkową eksploatację na rzecz rozsądnego czerpania z bardziej doświadczonych instruktorów. Zastanówmy się co zrobić, żeby rezygnacja z harcerskiej służby by zająć się rodziną i karierą zawodową nie była obligatoryjnym i naturalnym etapem, żeby służbę w harcerskiej pierwszej linii dało się z dorosłym życiem połączyć.

Mateusz Chmielewski

Harcistrz, mąż harcmistrzyni. Był szczepowym, przewodniczącym rady chorągwi i członkiem Rady Naczelnej ZHP, ale przede wszystkim przez prawie 12 lat prowadził drużynę – najpierw harcerską, później wędrowniczą. Pragnie Żoliborza od morza do morza.